

PIOTR SZUKALSKI

DEMOGRAFICZNE PRZEMIANY RODZINY - WYZWANIA DLA WSPÓŁCZESNYCH SPOŁECZEŃSTW

I. WPROWADZENIE

Demografowie i historycy społeczni od dawna – mówiąc o przemianach, jakim podlegają społeczeństwa – akcentują ważność zmian zależności między sferą publiczną a prywatną, zaznaczając, że rozszerzającej się prywatności i intymności towarzyszy jednocześnie zjawisko przekazywania instytucjom publicznym wielu zadań zarezerwowanych dotąd dla relacji prywatnych. Pomimo procesu upowszechniania się gwarantowanych przez instytucje publiczne zobowiązań pieniężnych i świadczeń w naturze, nadal w większości przypadków na percepcję jakości życia jednostki decydujący wpływ ma poziom egzystencji na poziomie mikro, przede wszystkim w ramach rodziny. Procesy przemian społecznych odciskają swe piętno również na samej rodzinie, poprzez zmianę jej wielkości, struktury i ról przypisanych poszczególnym jej członkom. Pojawiają się obecnie i znajdują posłuch głosy mówiące o kryzysie rodziny¹. Opiniom tym przeciwstawić można inne, uznające, że pomimo procesu szybkich przemian i zapóźnienia kulturowego rodzina, jako instytucja społeczna, nadal poprawnie wypełnia i wypełniać będzie swe zadania, aczkolwiek w sposób zmodyfikowany, dostosowany do przemian demograficznych, ekonomicznych i społecznych².

Podstawowym celem niniejszego opracowania jest prezentacja najważniejszych wymiarów demograficznych przemian rodziny, upowszechnienie się bowiem bezdzietności, życia w samotności, małodzieństwa, rozwodów, nietradycyjnych form „bycia razem”, długowieczności, tak jak i zjawisko wyższej umieralności mężczyzn, odciskają swe piętno zarówno na jednostkach doświadczających owych zdarzeń, jak i na całym społeczeństwie. Pełne i w miarę obiektywne przedstawienie przywołanych przemian pozwoli czytelnikowi na samodzielną ocenę, który z dwóch powyżej wspomnianych poglądów, dotyczących przyszłej realizacji przez rodzinę zadań w sferze wychowywania potomstwa i opieki nad swymi seniorami – najważniejszymi zadaniami stojącymi przed rodziną – wydaje się bardziej zgodny z rzeczywistością.

Drugim celem niniejszego tekstu jest spełnienie ciężkiej na każdym badaczu zagadnień społecznych powinności spłacenia zobowiązań, jakie ma

¹ Zob. D. Popeone, *Disturbing the Nest. Family Change and Decline in Modern Societies*, Aldine de Gruyter, New York 1988.

² V. L. Bengtson, *Beyond the Nuclear Family: The Increasing Importance of Multigenerational Bonds*, „Journal of Marriage and Family”, vol. 63, 2001, nr 1, February, s. 1-16.

wobec społeczeństwa, poprzez ukazanie potencjalnych, a jednocześnie przewidywalnych zagrożeń, jakim owo społeczeństwo będzie w przyszłości musiało stawić czoła.

Prezentując najważniejsze przemiany wielkości i struktury rodziny, korzystać będę z literatury przedmiotu pochodzącej głównie z krajów znacznie bardziej zaawansowanych na drodze przemian demograficznych niż nasza ojczyzna, jednakże będę czynił niezbędne uzupełnienia, ukazujące – poprzez odwołanie się do krajowej literatury przedmiotu i do badań statystycznych – obraz danego zjawiska w Polsce. Zwyczajowa objętość artykułu zmusza przy tym do ograniczenia się do kilku najważniejszych, kluczowych aspektów przemian rodziny.

II. RODZINA – ASPEKT DEMOGRAFICZNO-INSTYTUCJONALNY

Ponieważ w niniejszym opracowaniu skoncentruję się na przedstawieniu demograficznej ewolucji rodziny, zaprezentować chciałbym stosowane w demografii podejście do badań nad rodziną i konceptualizację tego podstawowego pojęcia.

Demografia koncentruje się bardziej na „formalnych” niż „społecznych” badaniach rodziny. Oznacza to, że preferowane są raczej analizy ilościowe najważniejszych cech rodziny (przede wszystkim jej struktury i wielkości), a nie badania mechanizmów funkcjonowania danej grupy. Pociąga to najczęściej za sobą zubożenie przekazywanej treści i zmusza „konsumenta” analiz ludnościowych do samodzielnego dokonywania interpretacji konsekwencji wynikających z takich rozważań, co niekiedy prowadzi do nieuzasadnionych nadinterpretacji.

Kluczowym problemem w przypadku niniejszego opracowania jest określenie zakresu badań, tj. konceptualizacja pojęcia „rodzina”. W demografii zwyczajowo utożsamia się ją z gospodarstwem domowym, tj. grupą osób wspólnie zamieszkujących i łączących swe źródła utrzymania. Ową grupę zrównać możemy z kategorią używaną w socjologii rodziny – „rodziną nuklearną”. Takie podejście do problemu wynika głównie z przesłanek utylitarystycznych, a mianowicie z dostępności danych gromadzonych głównie w trakcie spisów powszechnych. Niemniej doświadczenie uczy, że „rodzina” to pojęcie szersze, wykraczające poza obszar gospodarstwa domowego, obejmujące bliższych i dalszych krewnych zamieszkujących w oddaleniu i utrzymujących się samodzielnie (socjologowie mówią w tym wypadku o „rodzinie rozszerzonej”).

W niniejszym opracowaniu korzystać będę z szerszego rozumienia terminu „rodzina”, którą pojmować będę jako ogół osób spokrewnionych i spowinowacanych (krewni małżonka) z daną jednostką. Takie szerokie podejście nie oznacza oczywiście, że w każdym przypadku będę określał wpływ danego rodzaju zdarzenia demograficznego na prawdopodobieństwo realizacji najważniejszych społecznych funkcji rodziny. Zgodzić się bowiem należy z opinią niektórych badaczy twierdzących, że zamiast zajmować się w badaniach relacjami rodzinnymi ze wszystkimi „konwencjonalnymi” krewnymi

i powinowatymi, należy skupić swą uwagę na krewnych „uznanych”, tj. osobach spośród rodziny w „konwencjonalnym” znaczeniu, z którymi dana jednostka utrzymuje bliskie i częste kontakty, niezależnie od formalnego stopnia pokrewieństwa³. Czynić należałoby to uwzględniając dodatkowo fakt, że na poszczególnych etapach życia zmienia się grupa osób, z którymi utrzymywane są najbardziej intensywne kontakty. Co więcej, zważywszy na fakt, iż w życiu jednostki silną rolę odgrywają również osoby niespokrewnione (przede wszystkim przyjaciele, sąsiedzi), należałoby zapewne pod pojęciem rodziny rozumieć także „krewnych fikcyjnych”, tj. wspomniane przed chwilą osoby, które traktowane są jak członkowie rodziny. Część „krewnych fikcyjnych” stanowią quasi-krewni, czyli osoby związane ze sobą poprzez takie zdarzenia, jak powtórne małżeństwa (zwłaszcza występujące po rozwodzie), związki nieformalne, tj. zdarzenia, które sprawiają, że pomiędzy jednostkami tworzącymi rodzinę w „konwencjonalnym” znaczeniu, tj. obojgiem partnerów powstałego związku, powstają jakieś więzi (w przypadku powtórnego małżeństwa, po rozwodzie, chodzi oczywiście o związki pomiędzy rodzinami kolejnych współmałżonków).

Z uwagi na potencjalnie szeroki zakres problematyki dokonam w tym przypadku samoograniczenia – zajmować mnie będą przede wszystkim zmiany w relacjach z członkami rodziny, którzy z praktycznego punktu widzenia są jednostkami o największym znaczeniu dla jakości życia jednostki, tj. z małżonkiem, potomstwem i rodzeństwem. Zawężenie takie jest niezbędne, gdyż choć dopiero pełne uwzględnienie wszystkich przedstawionych wyżej kategorii umożliwia holistyczną analizę skutków przemian demograficznych na położenie jednostki w ramach rodziny, należy zdawać sobie sprawę z faktu, że takie postępowanie pociąga za sobą niebezpieczeństwo utraty przez samo pojęcie rodziny konceptualnej wartości. Co więcej, płynność pojęć „rodzina” i „pokrewieństwo” oraz coraz bardziej dobrowolny charakter znacznej części zobowiązań występujących w ich ramach sprawiają, że samo ograniczanie się do ilościowej charakterystyki przemian powyższych kategorii, a jednocześnie pomijanie jakościowych charakterystyk mówiących o sile i jakości kontaktów, prowadzić może do nadinterpretacji i błędnego rozumienia otrzymywanych wyników.

Pomni powyższych zastrzeżeń przejdźmy zatem do prezentacji głównej problematyki niniejszego opracowania. Czytelników zainteresowanych szerszym przedstawieniem przemian rodziny odsyłam do innych, zdecydowanie bardziej obszernych tekstów o proveniencji socjologicznej⁴ i demograficzno-ekonomicznej⁵.

³ A. T. Day, *Kinship network and informal support in the later years*, w: *Later Phases of the Family Cycle. Demographic Aspects*, red. E. Grebenik, Ch. Höhn, R. Mackensen, Clarendon Press, Oxford 1989, s. 183-207.

⁴ K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2002.

⁵ P. Szukalski, *Przeplify między pokoleniowe i ich kontekst demograficzny*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2002; w tym opracowaniu zaakcentowano przede wszystkim wpływ przemian rodziny na wewnątrzrodzinne przeplify między pokoleniowe, przez które rozumieć przekazywanie znajdujących się w dyspozycji przedstawicieli jednej generacji różnorodnych zasobów (materialnych, rzeczowych, czasu, udostępniania lokum) jednostkom wchodzącym w skład innej generacji.

III. WIELOPOKOLENIOWOŚĆ

Najważniejszą przemianą, jakiej podlega rodzina, jest pojawienie się w niej wielopokoleniowości. Obniżające się w trakcie ostatniego stulecia prawdopodobieństwo zgonów w trakcie całego życia – zwłaszcza znaczny spadek umieralności osób starych i bardzo starych obserwowany w drugiej połowie XX w. – sprawiają, że coraz więcej osób dożywa do 80, 90 i więcej lat, co na poziomie rodziny przekłada się na zwiększenie się częstości współżycistowania przedstawicieli trzech, czterech i więcej generacji⁶. Zaznaczyć przy tym należy, że wbrew idyllicznemu obrazowi rodziny przeszłości jako składającej się z przedstawicieli trzech kolejnych generacji, badania historyków wskazują, iż przynajmniej na Zachodzie, gdzie wiek zawierania związków małżeńskich był wyższy niż w Europie Wschodniej, nie była to sytuacja zwykła. Choć występowała często, była ograniczona czasowo, trwała krótko i w rezultacie jedynie nieliczne jednostki jako osoby dorosłe, czy nawet jako nastolatki, posiadały żyjących dziadków. Wpływ na to miał fakt wysokiej płodności przez całe życie rozrodcze, w efekcie czego znaczna część dzieci rodziła się 60, 70 (a niektóre nawet 90) lat po roku urodzenia swych dziadków.

Obecnie koegzystencja jednostek pochodzących z kilku generacji (przede wszystkim trzech i coraz częściej czterech, choć w literaturze przedmiotu znaleźć można przykłady rodzin pięcio-, a nawet sześciopokoleniowych) staje się codziennością. Częstość występowania wielopokoleniowości zdeterminowana jest różnym w poszczególnych krajach dziedzictwem instytucjonalnym (np. przekonania o „właściwym” wieku zawierania małżeństwa i wydawania na świat potomstwa) i zmiennymi w czasie warunkami społeczno-ekonomicznymi, określającymi liczbę potomstwa, a przede wszystkim poziom umieralności (dostępność pomocy medycznej, wojny). Jako ilustrację tego zróżnicowania podam, że wskutek różnej częstości występowania poszczególnych zdarzeń demograficznych np. odsetek dorosłych osób nieposiadających żyjących krewnych z innych generacji różni się w krajach cywilizacji zachodniej znacząco: od 6% w Australii do 9% na Węgrzech, a odsetek osób posiadających przynajmniej 6 takich krewnych – od 4% w RFN do 13% w USA⁷.

W rezultacie coraz powszechniej występują rodziny, w których egzystują naraz dwie generacje seniorów, osób sześćdziesięcio-, siedemdziesięcioletnich, oraz ich rodziców. Przykładowo, P. Uhlenberg⁸, bazując na przekrojowych danych z USA, pochodzących z różnych okresów XX w., wskazał, że np. w warunkach umieralności z 1900 r. jedynie co czternasta osoba w wieku 60 lat posiadałaby żyjącego przynajmniej jednego z rodziców, podczas gdy przy utrzymującej się umieralności z 2000 r. dotyczyłoby to blisko poło-

⁶ P. Szukalski, *Ludzie sędziwi w Europie*, „Wiadomości Statystyczne” 2000, nr 6, 41-50; idem, *Dziadkowie, unuki i pradiadkowie – szkic demograficzny*, „Problemy Rodziny” 2001, nr 3, s. 18-24.

⁷ D. P. Hogan, L. J. Spencer, *Kin structure and assistance in aging societies*, w: *Focus on Kinship, Aging, and Social Change*, red. G. L. Maddox, G. P. Lawton, „Annual Review of Gerontology and Geriatrics”, vol. 13, 1993, Special Issue, s. 177.

⁸ P. Uhlenberg, *Mortality decline in the twentieth century and supply of kin over the life course*, „The Gerontologist”, vol. 36, 1996, nr 5, s. 681-685.

wy jednostek (w wieku 50 lat w 1900 r. blisko 60% osób nie posiadałoby żadnego żyjącego rodzica, zaś w warunkach z 2000 r. dotyczyłoby to jedynie niecałych 20%). Z kolei badania S. Pennec⁹, która na bazie danych dotyczących płodności i umieralności kobiet zamieszkających we Francji zbudowała modele mikrosymulacyjne, wskazują, iż wraz z przechodzeniem do coraz młodszych „roczników” wzrasta odsetek osób żyjących w wielopokoleniowych rodzinach. Przykładowo, symulacje wskazują, że 16,7% kobiet urodzonych w 1920 r. w wieku 60 lat będzie członkami rodzin czteropokoleniowych, kolejne zaś 60,1% – rodzin trzypokoleniowych (w wieku 80 lat odpowiednio 67,6% i 11,0%). Dla kobiet urodzonych w 1950 r. przewiduje się, że udziały te w chwili ukończenia przez nie 60 lat równe będą 37,4% i 45,8% (w wieku 80 lat – 71,9% i 12,0%). Ponieważ wielopokoleniowość jest wynikiem redukcji umieralności, przemiany te będą w zdecydowanie większym stopniu odczuwane przez osoby w średnim wieku i te przekraczające dopiero próg starości niż przez jednostki bardzo stare – o ile te drugie i tak w zdecydowanej większości posiadają potomstwo, te pierwsze, aby można je było zakwalifikować do rodzin czteropokoleniowych, posiadać muszą jeszcze żyjących, długowiecznych rodziców.

Coraz powszechniejsze występowanie osób długowiecznych związane jest z coraz większym obciążeniem dla ich rodzin. Badania berlińskie wskazują, że wśród starców wraz z wiekiem wyraźnie zmniejsza się liczba kontaktów społecznych, ograniczając się w coraz większym stopniu do członków ich rodziny. W takim przypadku wzrasta znaczenie pomocy okazywanej przez młodszych seniorów swym rodzicom¹⁰.

Również i w Polsce, wraz z rejestrowanym w ostatnim dziesięcioleciu spadkiem umieralności i wydłużaniem się trwania życia, zwiększa się prawdopodobieństwo występowania rodzin wielopokoleniowych. Przypomnijmy, iż przeciętna liczba lat, jaką według najnowszych tablic trwania życia z 2002 r. ma przed sobą noworodek¹¹, wynosi 70,4 dla mężczyzn i 78,8 dla kobiet (dla wskazania tempa zmian w ostatnich latach – w 1990 r. wielkości te wynosiły odpowiednio 66,5 i 75,5 lat). Zgodnie ze wspomnianymi tablicami coraz większa liczba osób dożywa bardzo zaawansowanego wieku – do 70 roku życia 58,3% mężczyzn i 80,9% kobiet, do 80 roku życia odpowiednio 30,7% i 56,5%, do 90 roku życia – 7,5% i 18,4%¹².

Podsumowując tę część wywodów, stwierdzić należy, że żyjący obecnie ludzie młodzi lub w średnim wieku, jak i ci przekraczający próg starości coraz częściej posiadają żyjących przodków (niekiedy z dwóch kolejnych generacji) będących w wieku na tyle zaawansowanym, iż wymagają stałej bądź sporadycznej opieki, przewidywana ewolucja umieralności zaś nakazuje oczekiwać, że sytuacja taka w przyszłości występować będzie zdecydowanie

⁹ S. Pennec, *Le place des familles à quatre générations en France*, „Population”, vol. 51, 1996, nr 1, s. 31-60.

¹⁰ M. Wagner, Y. Schütze, F. R. Lang, *Social relationships in old age*, w: *The Berlin Aging Study. Aging from 70 to 100*, red. P. B. Baltes, K. U. Mayer, Cambridge University Press, Cambridge-New York 1999, s. 282-301.

¹¹ Wielkość ta jest wartością hipotetyczną, mówiącą ile lat miałby przed sobą przeciętny noworodek, który w trakcie całego swojego życia doświadczałby natężenia zgonów występującego w danej zbiorowości w badanym okresie.

¹² *Trwanie życia w 2002 r.*, GUS, Warszawa 2003.

częściej. Zwiększanie się liczby osób starych i bardzo starych w rodzinie nie oznacza jednak automatycznie proporcjonalnego wzrostu zapotrzebowania na opiekę. Badania pochodzące z krajów rozwiniętych, dysponujących wiarygodnymi danymi odnośnie do stanu zdrowia populacji seniorów z ostatnich kilku dekad, wskazują jednoznacznie, że w tym okresie następowała poprawa stanu zdrowia tej grupy i opóźniał się moment wystąpienia poważnych ograniczeń w samodzielnym zaspokajaniu podstawowych potrzeb¹³. Tym samym oczekiwany w przyszłości stopień zaawansowania procesu starzenia się ludności – zarówno na poziomie mikro, jak i makro – nie oznacza automatycznego wzrostu obciążeń ludności młodej.

W tym kontekście prowadzone w Polsce w ostatnich latach badania wskazują jednak na realizację znacznie mniej optymistycznego scenariusza, tj. na pogarszanie się stanu zdrowia seniorów, na co wskazują zarówno badania samooceny zdrowia, jak i badania bazujące na statystyce szpitalnej¹⁴. Miejmy nadzieję, iż jest to z jednej strony efektem coraz słabszego przekonania o starości jako o okresie nierozłącznie związanym ze złym stanem zdrowia (tym samym choroby i przypadłości zaawansowanego wieku są w większym stopniu uznawane za stan nienaturalny), z drugiej zaś dochodzenia do wieku starości generacji, które w okresie swej młodości doświadczyły niekorzystnej sytuacji (kryzys lat trzydziestych, okupacja, odbudowa kraju z powojennych zniszczeń) w fazie życia charakteryzującej się największym zapotrzebowaniem na niezbędne dla długookresowego funkcjonowania organizmu składniki odżywcze (dla mężczyzn to okres dojrzewania, w przypadku kobiet – okres ciąży).

IV. BEZDZIETNOŚĆ I MAŁODZIETNOŚĆ

Za kluczowe *stigma* współczesnych przemian demograficznych uznać należy – wynikające z upowszechnienia się skutecznych metod antykoncepcji – opanowanie sfery rozrodczości. W rezultacie coraz powszechniej mamy do czynienia z reprodukcją niezapewniającą prostej zastępowalności (liczba potomków nie dorównuje liczbie rodziców). Syntetyczny miernik określający przeciętną liczbę wydawanych na świat dzieci przez kobietę w danej populacji (współczynnik dzietności całkowitej), który w przypadku występowania prostej zastępowalności pokoleń powinien wynosić ok. 2,1, w wielu krajach rozwiniętych od trzech dekad utrzymuje się na poziomie 1,5-1,7, w skrajnych przypadkach dochodząc do 1,2, a nawet do jedności. Wynika to z upowszechniania się małodzietności, tj. ograniczania liczby potomstwa do jednego lub dwojga dzieci. Obecnie w krajach rozwiniętych – w tym i w Polsce – ok. 25-30% kobiet rodzi jedynie jedno dziecko, zaś 35-40% dwójkę. Jednocześnie zwiększa się liczba osób bezdzietnych. Już obecnie w niektórych

¹³ J. M. Robine, C. Jagger, I. Romieu, *Disability-free Life Expectancy in the European Union Countries: Calculation and Comparisons*, „Genus”, vol. LVII, 2001, nr 2, s. 89-101.

¹⁴ B. Bień, *Stan zdrowia i sprawność ludzi starszych*, w: *Polska starość*, red. B. Synak, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2002, s. 35-77; H. Roszkowska, P. Goryński, W. Seroła, *Hospitalizacja osób starszych w Polsce w latach 1979-1996*, „Gerontologia Polska”, vol. 8, 2000, nr 1, s. 39-45.

krajach odsetek bezdzietnych kobiet pod koniec okresu reprodukcyjnego przekracza 10%, w Holandii i Wielkiej Brytanii dochodząc do blisko 20%. Prognozy są w tym względzie jeszcze mniej optymistyczne, np. w przypadku utrzymywania się płodności na tak niskim poziomie, jak ma to miejsce obecnie we Włoszech (kobieta w trakcie swego życia rozrodczego wydaje na świat średnio 1,2-1,3 dziecka), ok. 1/4 wszystkich kobiet będzie w perspektywie 40-50 lat bezdzietna¹⁵. Z kolei nawet podejście modelowe bazujące na założeniu o niskiej umieralności współwystępującej z prostą zastępowalnością pokoleń, prowadzi do stwierdzenia, że w takich (optymistycznych z punktu widzenia założonego poziomu płodności) warunkach 11% jednostek byłoby bezdzietnych¹⁶.

W Polsce w generacjach urodzonych w pierwszych dekadach XX w. odsetek bezdzietnych kobiet sięgał nawet kilkunastu procent, podczas gdy wśród urodzonych w latach trzydziestych jedynie 7-8% Polek nie wydało na świat potomstwa. Począwszy od generacji urodzonych w latach czterdziestych odsetek ten powoli zaczął wzrastać. Teraźniejszość i przyszłość rysuje się jeszcze mniej optymistycznie. Według badań E. Frączak, utrzymywanie się w długim okresie poziomu płodności panującego w latach 1988-1989 prowadziłoby do tego, iż odsetek bezdzietnych kobiet w wieku 40 lat wynosiłby 12,71%, a w wieku 50 lat – 12,09%. Z kolei prowadzone według zbliżonej metody badania bazujące na materiale statystycznym z lat 1994-1995 wskazują na rozrost liczby kobiet bezdzietnych w wieku 40 lat do 35,09% i do 33,99% w wieku 50 lat. Do nieco bardziej optymistycznych – uwzględniających efekt zmiany kalendarza zachowań prokreacyjnych – przewidywań prowadzą badania prowadzone w ramach *Fertility and Family Survey*, według których przyszły poziom bezdzietności osiągnąć może pułap „jedynie” kilkunastu procent – bowiem 13,5% Polek urodzonych w latach 1965-1969 podawało jako oczekiwaną liczbę potomstwa zero (jako potencjalnie bezdzietne traktowane były kobiety aktualnie bezdzietne, które nie deklarowały chęci posiadania w przyszłości żadnego dziecka)¹⁷. Rzeczywisty poziom bezdzietności będzie trochę wyższy, albowiem do osób niepragnących mieć potomstwa doliczyć należy kilka procent kobiet niemogących go mieć ze względów biologicznych i zdrowotnych. Kończąc niniejszy wątek, chciałbym podkreślić, że bezdzietność własnych dzieci pozbawia starszych ludzi możliwości odgrywania roli dziadków, roli, która dla znacznej części seniorów jest najistotniejszą i dostarczającą najwięcej satysfakcji i radości w tym okresie ich życia.

Coraz powszechniejszym problemem jest również małodzierzność (przez którą rozumiem jedno- i dwudzierzność). Jest ona zdecydowania bardziej rozpowszechniona niż bezdzietność. Badania francuskie wskazują, że o ile

¹⁵ P. Szukalski, *Bezdzierzność w Europie*, „Wiadomości Statystyczne” 2003, nr 1, s. 63-73; C. Tomassini, D. A. Wolf, *Shrinking kin networks in Italy due to sustained low fertility*, „European Journal of Population”, vol. 16, 2000, nr 4, s. 353-372.

¹⁶ A. T. Day, op. cit., s. 192.

¹⁷ A. De Rose, F. Racioppi, *Explaining voluntary low fertility in Europe: a multilevel approach*, vol. LVII, „Genus” 2001, nr 1, s. 13-32; E. Frączak, *Rodzinne tablice trwania życia, Polska 1988/1989, 1994/1995*, „Monografie i opracowania”, nr 485, OW SGH, Warszawa 2001; J. Paradysz, *Dzierzność kobiet w Polsce*, „Materiały i Opracowania Statystyczne NSP '88”, GUS, Warszawa 1992; P. Szukalski, *Bezdzierzność w Polsce*, „Wiadomości Statystyczne” 2003, nr 2, 18-29.

wśród kobiet urodzonych w 1900 r. 31% wydało na świat przynajmniej troje dzieci, natomiast w generacji urodzonej w 1930 r. (tj. w generacji, której okres rozrodczy przypadał w głównej mierze na lata powojennego *baby-boom*) dotyczyło to 43% kobiet, o tyle wśród urodzonych w 1960 r. ponownie tylko 32% charakteryzowało się wielodzietnością¹⁸. Szacunki odnoszące się do kobiet urodzonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wskazują, iż przynajmniej troje dzieci posiadać będzie nieco mniej niż 30% kobiet. Zdecydowana większość młodych Francuzek ogranicza się do posiadania małej rodziny – oprócz kilkunastu procent kobiet bezdzietnych, kolejne 20% posiadać ma tylko jedno dziecko, zdecydowanie dominować zaś mają matki dwojga dzieci (2/5 wszystkich kobiet). Ogółem blisko 3/5 wszystkich kobiet posiadać ma jedynie jedno bądź dwoje dzieci.

Również w Polsce oczekiwać należy upowszechniania się małodzietności. Przy założeniu utrzymywania się w długim okresie rozkładu płodności odnotowanego w latach 1994-1995, 18,5% Polek w wieku 50 lat posiadałoby jedno dziecko, dalsze 26,3% – dwoje dzieci, a 12,5% – troje. Zważywszy że 34% byłoby bezdzietne, oznacza to, iż tylko 8,7% kobiet wydałoby na świat co najmniej czworo dzieci, ogółem zaś 21,2% co najmniej troje. Interesujące są również wyniki estymacji dotyczącej liczby żyjących dzieci wówczas, gdy ich matka osiągnie wiek 80 lat. W takim przypadku prawie 1/3 osiemdziesięcioletnich kobiet nie miałaby żyjących dzieci, blisko 24% – tylko jedno, około 25% – dwoje, zaś jedynie 17,3% – co najmniej troje¹⁹.

W rezultacie upowszechniania się małodzietności znaczna część (50-60%) starych rodziców posiada tylko jedną lub dwie osoby z najbliższej rodziny uznawane tradycyjnie za pierwszoplanowe osoby wspierające. Tym większego znaczenia nabiera w takim wypadku kwestia właściwego kształtowania relacji międzypokoleniowych w okresie, gdy młodsze pokolenie jest już dorosłe i posiada dorastające dzieci. Wszelkie zakłócenia w takiej sytuacji pociągać mogą za sobą znaczące utrudnienia funkcjonowania osób sędziwych. Do takich „zakłóceń” zaliczyć należy wzrost liczby dzieci wymagających opieki ze strony rodziców przez swe całe życie, wzrost spowodowany ograniczaniem umieralności w pierwszych dniach i tygodniach życia oraz rozwojem technik medycznych podtrzymujących życie. Choć niezwykle trudno znaleźć wiarygodne szacunki dotyczące liczby takich przypadków²⁰, wydaje się oczywiste, iż występują one coraz liczniej. Występowanie tego typu sytuacji dodatkowo zwiększa rzeszę osób nieposiadających na starość opiekunów wywodzących się z najbliższej rodziny.

¹⁸ L. Toulemon, *Combien d'enfants, combien de frères et soeurs depuis cent ans?*, „Population et Sociétés”, 2001, nr 374, Décembre.

¹⁹ E. Frątczak, op. cit., s. 79, 82.

²⁰ Tytułem ilustracji wspomnianych rozbieżności podam, że w USA w 1987 r. szacowano liczbę dzieci wymagających stałej opieki medycznej i pielęgnacyjnej ze strony rodziców, bez której to opieki owe dzieci nie potrafiłyby samodzielnie funkcjonować (a w większości przypadków przeżyć) na 2300-17 000, przy czym szacunki dokonane na podstawie wyników spisu powszechnego wskazywały na wielkość dwukrotnie wyższą od uznawanej wcześniej za maksymalną. Inne, nieporównywalne, dane wskazują, iż w USA około 8-9% młodych ludzi po 25. roku życia, którzy zamieszkują wspólnie z rodzicami, ma poważne problemy zdrowia fizycznego i psychicznego, nakazujące stałą pomoc rodziców w wykonywaniu wszelakich czynności dnia codziennego – zob. J. M. Patterson, B. J. Leonard, *Caregiving and children*, w: *Family Caregiving Across the Lifespan*, red. E. Kahana, D. E. Biegel, M. L. Wykle, Sage, Thousand Oaks 1994, s. 133-158; L. White, *Co-residence and leaving home: Young adults and their parents*, „Annual Review of Sociology”, vol. 20, 1994, s. 81-102.

Upowszechnianie się małodzieństwa pociąga za sobą daleko idące konsekwencje nie tylko z punktu widzenia sędziwych rodziców, ale również ich dorosłych dzieci. Dane z Francji jednoznacznie wskazują bowiem, że od czterech dekad zwiększa się odsetek dzieci posiadających niedużą liczbę rodzeństwa²¹. Ogółem np. wśród dzieci matek urodzonych w 1960 r. 9% dzieci było jedynakami, 38% wychowywało się w rodzinach posiadających dwojkę dzieci, kolejnych 32% posiadało dwoje rodzeństwa (tzn. ich rodzina pochodzenia posiadała troje potomstwa). Dla generacji kobiet urodzonych później odsetek dzieci nieposiadających rodzeństwa ma nie podlegać większym zmianom, ale spodziewany jest wzrost udziału dzieci posiadających tylko jedno lub dwoje rodzeństwa. Nie znam, niestety, odpowiednich danych dla Polski, podejrzewać jednak należy, iż nie odbiegają one od sytuacji we Francji. Powyższe wielkości jednoznacznie wskazują na spodziewany w przyszłości wzrost obciążeń młodego pokolenia opieką nad osobami starszymi i sędziwymi²². Zmniejszać się będzie bowiem odsetek osób posiadających rodzeństwo na tyle liczne, aby można było dokonać podziału obowiązków opiekuńczych. Zwłaszcza jedynacy nie posiadają praktycznie żadnego pola manewru w tym względzie, lecz jest ono również ograniczone w przypadku osób posiadających tylko jednego brata czy jedną siostrę. Dodajmy, że w przypadku rodzin małodzieństwowych poważniejsze zakłócenia relacji wewnątrzrodzinnych, brak partnera spowodowany pozostawaniem w wolnym stanie lub rozwodem (zwłaszcza w przypadku mężczyzn odznaczających się mniej rygorystycznym stosunkiem do obowiązków rodzinnych), jak i migracje dzieci do regionów innych niż te, w których zamieszkują ich rodzice, prowadzić mogą do sytuacji zbliżonej pod wieloma względami do bezdzieństwa. Jednocześnie w miarę zmniejszania się przeciętnej liczby posiadane go rodzeństwa maleć będzie prawdopodobieństwo uzyskania wsparcia przez zaawansowane wiekiem osoby od sióstr i braci. Skądinąd pośrednio w ten sam sposób działać będzie skracanie odstępów intergenetycznych (tj. okresu pomiędzy urodzeniem jednego a drugiego dziecka z rodzeństwa) – zwiększać to będzie bowiem jednorodność rodzeństwa z punktu widzenia wieku, a tym samym zapewne i stopnia samodzielności i niepełnosprawności.

V. ROZWODY

Niezwykłe ważnym zdarzeniem, kształtującym percepcję jakości życia, są rozwody. Zważywszy na ich coraz częstsze występowanie, należy poświęcić im nieco uwagi.

W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich oraz w większości europejskich państw poradzieckich blisko połowa (a niekiedy ponad 50%) małżeństw rozpada się wskutek rozwodu. Tym samym

²¹ L. Toulemon, op. cit.

²² Wzrost ten jest zauważalny również w przypadku analiz prowadzonych za pomocą różnorodnych wskaźników obciążenia konstruowanych na bazie danych makro. Przewaga jednakże badań w skali mikro polega na dość precyzyjnym określeniu grup szczególnego ryzyka, do jakich niewątpliwie należą przede wszystkim jedynacy i osoby posiadające tylko jednego brata lub jedną siostrę.

rozwód staje się zdarzeniem powszechnie występującym w życiu jednostek. W przypadku Polski dane z ostatnich lat wskazują, że rozpada się wskutek rozvodu ok. 1/5 wszystkich małżeństw, przy czym dotyczy to jedynie 9% związków zawieranych na wsi i blisko 1/3 stadeł miejskich (przy czym w wielkich miastach osiągany jest poziom bliski temu odnotowywanemu w krajach skandynawskich). Według danych GUS, wśród rozwodzących się występuje nadreprezentacja osób nieposiadających dzieci oraz partnerów z rodzin małodzieńnych – jest to skądinąd prawidłowość znana w innych państwach.

Upowszechnienie się rozwodów posiada swe na pozór pozytywne konsekwencje, głównie poprzez częstsze występowanie powtórnych małżeństw (częstszych wśród mężczyzn niż wśród kobiet, co powoduje wyższy odsetek kobiet rozwiedzionych i żyjących w separacji). Symulacje komputerowe wskazują bowiem, że np. w USA pomiędzy rokiem 1980 a 2030 wśród osób w wieku 70-85 lat wzrost liczby „przyszywanego” potomstwa (tj. dzieci nowego partnera) zrekompensuje w pełni zmniejszenie się przeciętnej liczby własnego, biologicznego potomstwa. Wraz z upływem czasu wzrastać ma również waga demograficzna „przyszywanych” wnuków (biologiczni wnukowie własnego nowego partnera bądź nowych partnerów swego potomstwa)²³. Ów na pozór pozytywny wydźwięk rozwodów zmienia się, gdy przeanalizujemy jakość relacji pomiędzy jednostkami a potomstwem ich powtórnych partnerów.

Ograniczając się tylko do seniorów, wspomnieć należy, że sędziwi ojczymowie i macochy uzyskują od pasierbów zdecydowanie mniejszą pomoc w formie usług (31,5%) niż od swego własnego potomstwa – dzieci biologiczne udzielają jej ponad dwukrotnie częściej (68,4%), natomiast średnia liczba godzin poświęcanych na opiekę nad rodzicami jest w ich przypadku dwuipółkrotnie większa (od 25 do 10 godzin miesięcznie). Z własnymi – nie zaś „odziedziczonymi” po partnerze – dziećmi samotne osoby starsze zamieszkują trzypółkrotnie częściej, nie dziwi zatem, że rodzice mający potomstwo biologiczne korzystają ponad dwa razy rzadziej z pomocy dostarczanej przez wszelkiego typu instytucje opiekuńcze niż osoby posiadające jedynie „przyłatane” dzieci²⁴. A zatem sytuacja osób rozwiedzionych (głównie mężczyzn, szczególnie w sytuacji kiedy rozwód nastąpił, gdy ich dziecko było na tyle małe, iż nie rozwinęły się pomiędzy nim a jego ojcem silne więzi emocjonalne) jest ewidentnie mało korzystna. Liczba opiekunów w przypadku tych osób jest znacznie mniejsza niż w przypadku osób w innym stanie cywilnym, co więcej – inna jest struktura grupy wspomagających, zwiększa się znaczenie pomocy formalnej (dostarczanej przez różnorodne organizacje i instytucje) kosztem rodziny, a w ramach tej ostatniej wzrasta waga rodzeństwa²⁵.

²³ K. W. Wachter, *Kinship resources for the elderly*, „Philosophical Transactions of the Royal Society of London” 1997, Series B, vol. 352, s. 1811-1817.

²⁴ L. E. Pezzin, B. S. Schone, *Parental marital disruption and intergenerational transfers: An analysis of lone elderly parents and their children*, „Demography” 1999, vol. 36, nr 3, August, s. 287-297.

²⁵ A. E. Barret, S. M. Lynch, *Caregiving networks of elderly persons: variations by marital status*, „The Gerontologist” 1999, vol. 39, nr 6, s. 695-704; A. Kuijsten, *Households, families, and kin networks*, w: *Population Issues. An Interdisciplinary Focus*, red. L. J. van Wissen, P. A. Dykstra, Kluwer Academic/Plenum Publisher, New York 1999, s. 87-122.

Rozwody mają niekorzystne konsekwencje przejawiające się również niższą w wielu przypadkach jakością relacji między dziećmi a ich matką, zmuszoną do podjęcia pracy bądź jej zintensyfikowania dla uzyskania dodatkowych dochodów. W takim wypadku brak czasu i zmęczenie dodatkowo przekładać się może na gorsze relacje pomiędzy rozwiedzioną i przemęczoną kobietą a jej rodzicami znajdującymi się niekiedy w zaawansowanym wieku.

VI. KOHABITACJA I URODZENIA POZAMAŁŻEŃSKIE

W tej części rozważań ograniczę się do podania informacji o częstotliwości występowania kohabitacji i prokreacji pozamałżeńskiej bez podawania danych statystycznych, które wskazywałyby ich wpływ na przekładowe funkcje rodziny. Podstawową przyczyną jest w tym przypadku naturalny brak badań wskazujących na znaczenie niezalegalizowanego współżycia i pozamałżeńskiej płodności w sytuacji, gdy dopiero od dwóch-trzech dekad w krajach wysoko rozwiniętych można mówić o pojawianiu się związków nieformalnych nie jako preludium do małżeństwa („małżeństwo na próbę”), lecz jako jego alternatywnej formy, oraz o występowaniu urodzeń pozamałżeńskich, które nie są następnie legalizowane „małżeństwem naprawczym”.

Niemniej stwierdzić można, iż alternatywne formy rodziny charakteryzują się znacznie niższym stopniem zinstytucjonalizowania niż formy tradycyjne, a tym samym słabszym poziomem artykulacji wzajemnych praw i obowiązków partnerów wobec siebie i innych członków rodziny²⁶. Równocześnie pary kohabituujące odznaczają się wyższym niż pary małżeńskie prawdopodobieństwem rozpadu związku, co zapewne zaowocuje w przyszłości upowszechnieniem się samotnego macierzyństwa, a tym samym zwiększać będzie rzesze samotnych mężczyzn nieposiadających dobrych jakościowo relacji z dziećmi.

W przypadku urodzeń pozamałżeńskich, przypisywanych matkom niebędącym w związkach nieformalnych, automatycznie brakuje więzi dziecka ze swym biologicznym ojcem, który pozbawiony jest możliwości uzyskania wsparcia ze strony potomstwa. W rezultacie oczekiwać należy, że upowszechnianie się związków konsensualnych oraz płodności pozamałżeńskiej kobiet samotnych prowadzić będzie w przyszłości do ograniczania z jednej strony liczby osób aktywnie wspierających rodziców tychże osób (brak partnerów posiadanego potomstwa, bądź brak wystarczająco jasnych reguł wspierania krewnych-niekrewnych), z drugiej zaś odbije się przede wszystkim na mężczyznach w zaawansowanym wieku, którzy nie zalegalizowali związku i nie stworzyli silnej więzi ze swym potomstwem i z ich niezamężnymi matkami.

Kohabitacja w krajach Europy Zachodniej staje się obecnie czymś normalnym, aczkolwiek nadal odnosi się głównie do pewnego etapu życia. Jako ilustrację rozpowszechniania się tego typu związków przywołam dane

²⁶ A. J. Cherlin, *Remarriage as an incomplete institution*, „American Journal of Sociology”, vol. 84, 1978, nr 3, s. 634-650.

szwajcarskie, informujące o odsetku związków kohabitacyjnych wśród wszystkich pierwszych związków tworzonych przez kobiety i mężczyzn urodzonych w kolejnych pięcioletnich okresach. A zatem w przypadku kobiet urodzonych w latach 1945-1949 udział ów wynosił 33,8%, wśród generacji 1950-1954 – 56,1%, 1955-1959 – 69,3%, 1960-1964 – 77,8%, 1965-1969 – 80%, a wśród najmłodszych kobiet, urodzonych pomiędzy 1970 a 1974 r. – już 88,1%. Dla mężczyzn frakcje przybrały następujące wielkości: 37,2%, 60,0%, 73,2%, 76,7%, 81,8%, a dla najmłodszych generacji – 90,7%²⁷. Widoczny jest zatem – obserwowany również i w innych krajach rozwiniętych – postępujący wzrost częstości występowania kohabitacji. Dopóki dotyczy to tylko stanu czasowego i traktowane być może jako preludium do małżeństwa (czas na przetestowanie zgodności charakterów), nie stwarza większych problemów. Wiele badań prowadzonych w państwach rozwiniętych wskazuje jednak, że kohabitacja coraz częściej traktowana jest jako ekwiwalent małżeństwa. Wzrasta odsetek par nieformalnych, które nie widzą powodu do legalizacji swego związku. Ten rodzaj kohabitacji, który nazwać można „wolnym związkiem”, charakteryzuje się tym, że para żyje jakby była po ślubie, szybko decyduje się na posiadanie potomstwa, lecz mimo to nie uważa oficjalnego zatwierdzenia związku za konieczne, uznając, iż dzieci stanowią wystarczająco mocne spoiwo. Pary te skupiają jednak np. we Francji jedynie 5% osób żyjących w kohabitacji²⁸, choć z drugiej strony wiele wskazuje na powolne upowszechnianie się takiego podejścia do związków nieformalnych.

W przypadku Polski według NSP z 1988 r. małżeństwa nieformalne stanowiły jedynie 1,2% wszystkich małżeństw (w 1978 r. jedynie 1%), w 1995 r. zaś Mikrospis wykazał 1,7% (tj. 146 tys. par). Niewiele wyższy odsetek zanotowano w NSP '2002 – jedynie 2,1% (198 tys. par). Zaznaczyć jednak należy, że wielkości te pochodzą z deklaracji osób badanych, z których część być może nie chciała ujawniać stanu rzeczywistego. Pomimo powyższego zastrzeżenia powiedzieć można, że póki co związki nieformalne nie są w Polsce popularne. Bardziej szczegółowa analiza wskazuje, że w przeszłości były to przede wszystkim związki formowane przez osoby starsze, mające już wcześniej nieudane doświadczenia małżeńskie, posiadające dorosłe bądź dorastające dzieci, natomiast obecnie w coraz większym stopniu dominują związki formowane przez kawalerów i panny, a osoby rozwiedzione znajdują się dopiero na drugim miejscu²⁹.

²⁷ Bundesamt für Statistik, *Statistisches Jahrbuch der Schweiz* 1999, Verlag NZZ, Zürich 1998, s. 27.

²⁸ C. Villeneuve-Gokalp, *Du mariage aux unions sans papiers: histoire recente des transformations conjugales*, „Population” 1990, nr 2, s. 265-298, szczególnie s. 269-270.

²⁹ Zob. M. Kuciarska-Ciesielska, *Rodziny, w: Tendencje zmian struktur ludności, gospodarstw domowych i rodzin w latach 1988-1995*, GUS, Warszawa 1998, s. 92-124; K. Slany, *Charakterystyka demograficzno-społeczna związków kohabitacyjnych w Polsce w świetle danych z Mikrospisu*, „Problemy Rodziny” 2001, nr 1 (235), s. 16-21; GUS, *Narodowy spis powszechny 2002. Ludność. Stan i struktura demograficzno-społeczna*, Warszawa 2003, s. 33-34. Mając na uwadze obraz wyłaniający się z tych badań, niepokoić musi fakt zmniejszania się odsetka kobiet kiedykolwiek zameźnych odnotowywany obecnie w Polsce. Ogólny współczynnik pierwszych małżeństw, informujący o odsetku osób, które zawarłyby w trakcie swego życia związek małżeński przy założeniu utrzymywania się w długim okresie intensywności zawierania pierwszych małżeństw z danego roku przyjął w przypadku kobiet w 1990 r. 90,4% (tj. 9 na 10 kobiet wyszłoby za mąż), a wg danych z 2000 r. jedynie 62,9% (zob. Rządowa Rada Ludnościowa, *Sytuacja demograficzna Polski. Raport 2000-2001*, Warszawa 2001, s. 35). Można zatem mówić zapewne o coraz powszechniejszym występowaniu życia w samotności z wyboru.

W przypadku urodzeń pozamażeńskich sytuacja jest również skomplikowana. Fakt, iż w niektórych państwach europejskich ponad połowa wszystkich urodzeń to urodzenia pozamażeńskie (np. w Szwecji, Estonii, a przede wszystkim w Islandii – w ostatnich latach regularnie ok. 65%), nie przesądza o jakości relacji z ojcami biologicznymi dzieci. Zdecydowana ich większość rodzi się bowiem w związkach nieformalnych. Niemniej znaczna część dzieci nieślubnych nie będzie mieć w przyszłości żadnego kontaktu ze swymi ojcami, bądź będą to relacje bardzo ograniczone.

W Polsce w ostatnich kilkunastu latach jesteśmy świadkami stałego wzrostu odsetka urodzeń pozamażeńskich – z 5% w 1985 r. i 6,2% w 1990 r. frakcja ta podniosła się do 14,4% w 2002 r. W świetle dostępnego materiału statystycznego ocenić można, że zdecydowana większość tego typu urodzeń jest wynikiem nie tyle redefiniowania kategorii rodziny, ile jej adaptacji do warunków brzegowych, przede wszystkim warunków ekonomicznych. Urodzenia pozamażeńskie występują bowiem głównie wśród młodych, niewykształconych kobiet, zamieszkujących obszary charakteryzujące się wysokim poziomem bezrobocia. Są to zatem zapewne urodzenia, które nie były w stanie skłonić rodziców dziecka – ze względu na brak niezbędnych środków finansowych – do zalegalizowania związku. Niemniej również w Polsce coraz częściej występują urodzenia pozamażeńskie, które bądź wskutek uprzedniego, świadomego wyboru matki, bądź też rozpadu niezalegalizowanego związku przekładają się na samotne macierzyństwo ze wszelkimi tego konsekwencjami³⁰.

VII. ZMIANY KALENDARZA ZDARZEŃ DEMOGRAFICZNYCH

Poprzez „kalendarz zdarzeń demograficznych” rozumiem umiejscowienie w czasie (opisanym za pomocą chronologicznego wieku jednostki) kolejno występujących zdarzeń. Zmiana kalendarza najpełniej wyraża się zmianą przeciętnego wieku w chwili występowania takich zdarzeń, jak zawarcie związku, urodzenie dziecka, zgon dziadków, rodziców, partnera.

Wspomniana wcześniej tendencja do odraczania momentu podejmowania kluczowych decyzji tworzących długookresowe zobowiązania (małżeństwo, rodzicielstwo) owocuje przede wszystkim wydłużaniem się odstępów intergeneracyjnego (średniej liczby lat pomiędzy narodzinami dwóch kolejnych generacji rodziny; odstęp ten najczęściej szacowany jest na ok. 28 lat). Kwestią bezpośrednio z tym związaną jest powolne zanikanie wzorca pomocy międzypokoleniowej. Jeśli obecnie faza życia charakteryzująca się koniecznością stałej opieki ze strony potomstwa przesuwana jest na okres po 75, 80, a nawet 85 roku życia, oznacza to, że wsparcie osobom sędziwym udzielane jest przez dzieci znajdujące się w fazie „pustego gniazda”. Z jednej strony zanika znaczenie „efektu demonstracji”, który według niektórych badaczy jest jednym z najważniejszych mechanizmów tworzenia aktywnej

³⁰ *Samotne macierzyństwo i polityka społeczna*, red. M. Rymśa, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2001; P. Szukalski, *Urodzenia pozamażeńskie w Polsce – problem polityki społecznej?*, „Problemy Polityki Społecznej”, vol. 5, 2003, s. 87-108.

wieży międzygeneracyjnej³¹, z drugiej zaś występują problemy socjalizacji następnego pokolenia w sferze właściwego wypełniania obowiązków wobec zniechęconych przodków.

Odracanie decyzji prokreacyjnych w dłuższej perspektywie prowadzi też będzie do odczuwanego przez osoby posiadające dorosłe dzieci w wieku 25-35 lat wzrostu konkurencyjności pomiędzy opieką nad wnukami i swymi sędziwymi rodzicami. Wejście w rolę dziadka, występujące obecnie najczęściej ok. 55-60 roku życia, już teraz prowadzi niekiedy do konieczności wyboru: czy pomagać swym dzieciom (poprzez opiekę nad wnukami) czy swym rodzicom³². W przyszłości wraz z coraz częstszym dożywaniem do zaawansowanego wieku, skutkującym nagminnym odwoływaniem do wsparcia ze strony rodziny, problem ten stanie się jedną z kluczowych osi sporów międzypokoleniowych (zwłaszcza że badania empiryczne wskazują, iż w takim przypadku preferowana jest pomoc skierowana ku potomstwu).

VIII. RODZINA PRZYSZŁOŚCI: KU REDEFINICJI POJĘCIA

W przyszłości czeka nas przejście do modelu rodziny, której kształt upodobni się do strąka fasoli (*beanpole family*). Wertykalnej ekspansji rodziny, tj. zwiększaniu się liczby żyjących generacji tej samej rodziny, towarzyszyć będzie jej redukcja na płaszczyźnie horyzontalnej, zatem nastąpi jednoczesny spadek liczby osób wchodzących w skład poszczególnych generacji – efekt niższej dzietności (małodzietności) rodziców, ich rodzeństwa i kuzynów oraz bezdzietności wujków i ciotek. Już dziś w krajach wysoko rozwiniętych, doświadczających od kilku dziesięcioleci niskiego poziomu umieralności, rodziny czteropokoleniowe stają się czymś powszechnym. Jednocześnie ograniczanie płodności prowadzi do sytuacji, w której generacje przodków są liczniejsze niż generacje potomków³³.

Niektóre symulacje komputerowe wskazują, że niewiele osób w zaawansowanym wieku w przyszłości będzie całkowicie pozbawionych krewnych. Szacunki dla USA sugerują, że np. wśród osób w wieku 70-85 lat rasy białej spełnienie się dość wiarygodnych założeń co do płodności i umieralności doprowadzi do tego, iż ok. 60% tej populacji nie będzie posiadać żyjącego

³¹ „Efekt demonstracji” to mechanizm transmisji wzorców zachowań. Pierwotną formą jest w tym przypadku transfer różnorodnych zasobów (czasu, zasobów materialnych) na korzyść sędziwych rodziców dokonywany przez ich dorosłe dzieci, natomiast podstawową przesłanką, skłaniającą je do poświęcania posiadanych zasobów, jest chęć utrwalenia w świadomości posiadanych dzieci konieczności wywiązywania się z obowiązku opieki nad rodzicami na ich stare lata (O. Stark, *Altruism and beyond. An Economic Analysis of Transfers and Exchanges Within Families and Groups*, Cambridge University Press, Cambridge 1999).

³² Wydawać by się mogło, iż w takim przypadku rozwiązywany jest problem „efektu demonstracji” – przekonania o konieczności wspomagania sędziwych członków rodziny przekazywane być mogą nie dzieciom, lecz wnukom – niemniej wyrazić należy powątpiewanie w słuszność takiego toku rozumowania. Po pierwsze, powszechne odracanie urodzeń prowadzić będzie do sytuacji, w której dziecko tylko przez kilka lat będzie współżystować ze swymi pradiadkami. Po drugie, odczuwana siła zobowiązań wobec członków rodziny wyraźnie się zmniejsza wraz z przechodzeniem do osób coraz słabiej spokrewnionych (tj. oddalonych o większą liczbę ogniw łańcucha genealogicznego).

³³ W ekstremalnym przypadku, np. gdyby powiodła się lansowana w Chinach polityka „2+1”, po kilku dziesięcioleciach dzieci nie miałyby żadnych kuzynów, wujków czy ciotek, a każde nowo narodzone dziecko posiadałoby dwoje rodziców, czworo dziadków i kilkoro pradiadków, spośród których każdy miałby tylko jedno dziecko, jednego wnuka i jednego prawnuka (oczywiście należy dodać w tym przypadku do rodziny współmałżonków potomków).

małżonka³⁴. W jeszcze gorszej sytuacji będzie ok. 30% osób, które nie będą posiadać również żyjącego biologicznego potomstwa. Uwzględnienie braku „przyszywanego” potomstwa (tj. potomstwa małżonka z wcześniejszego związku) obniża ów udział o 7-8%. Jedynie 5% starców znajdzie się w dramatycznej sytuacji, albowiem nie będzie posiadać nie tylko ani małżonka, ani potomstwa, lecz również i rodzeństwa, a zatem głównych dostarczcycieli rodzinnej opieki na starość.

Te optymistyczne dane należy jednak zweryfikować – po pierwsze odnośzą się one do Stanów Zjednoczonych, tj. kraju charakteryzującego się w porównaniu z państwami europejskimi wyraźnie wyższym poziomem płodności (w ostatnich latach współczynnik dzietności całkowitej w USA wynosił ok. 2,0-2,1, podczas gdy w krajach europejskich zazwyczaj oscylował w przedziale 1,3-1,6). Po drugie, nie uwzględnia się jakości relacji międzypokoleniowych (ewidentnym przykładem jest nieuwzględnianie wpływu rozwodów – statystycznie rzecz biorąc rozwiedzeni mężczyźni posiadają potomstwo, w praktyce jednak bardzo często brak jest jakichkolwiek kontaktów między nimi bądź kontakty te są sporadyczne i powierzchowne). Po trzecie, pomijany jest wpływ czynnika losowego – np. zmianę miejsca zamieszkiwania przez dziecko.

Rzeczywistość europejska, a również i polska, będzie w przyszłości zdecydowanie mniej optymistyczna. Kilkanaście procent populacji stanowić będą osoby bezdzietne, dalsze 15-20% posiadać będzie tylko jedno dziecko. Wśród tychże osób wiele będzie jednostek, które bądź nigdy nie znalazły partnera na stałe, bądź też go utraciły wskutek rozwodu lub owdowienia. Pamiętajmy również, że w populacji osób bezdzietnych i małodzietnych występuje nadreprezentacja jednostek pochodzących z rodzin małodzietnych, tj. osób, które nie będą mogły liczyć na pomoc rodzeństwa bądź jego potomstwa³⁵. Patrząc z tego punktu widzenia, przyszłość znacznej części społeczeństwa jawi się w ciemnych barwach.

Czy można spodziewać się, iż kolejne generacje będą równie przekonane co do słuszności i konieczności wspierania swych zniedołężniałych przodków? Czy fakt, iż obecnie coraz częściej spotkać można rodziny, w których na jedno nieletnie dziecko przypada dwoje rodziców, czworo dziadków i kilkoro pradiadków (a zatem 8-10 osób dorosłych), nie będzie pociągał za sobą wzrostu wartości dziecka jako dobra emocjonalnego? W dalszej kolejności mogłoby to – po osiągnięciu przez takie nadmiernie rozpieszczane dziecko dorosłości – oznaczać nadmierne skoncentrowanie się na sobie.

Jednocześnie z przemianą demograficznego oblicza rodziny i jej wertykalizacją przebiegać będzie proces dalszego redefiniowania rodziny jako instytucji nakierowanej na realizację zadań innych niż emocjonalne. Według amerykańskich socjologów rodziny, małżeństwa Rileyów, znacznym ułatwieniem analitycznym jest wprowadzenie jako kategorii badawczej pojęcia utajonej matrycy związków rodzinnych (*latent matrix*) obok istniejących wcześniej „idealnych typów” – rodziny prostej, nuklearnej (analizowanej jako rodzina dwupokoleniowa) i rozszerzonej (wertykalnie – trzypokoleniowej, bądź też

³⁴ K. W. Wachter, *Kinship resources...*

³⁵ Ch. Chambaz, N. Herpin, *Debut difficile chez les jeunes: le poids du passé familial*, „Economie et Statistique” 1995, nr 3/4, 111-125

rozszerzonej horyzontalnie)³⁶. Owa utajona matryca jest bowiem strukturą, która w znacznym stopniu traci ostre granice związane z przynależnością do generacji, wiekiem czy miejscem zamieszkiwania, strukturą zmieniających się relacji, które mogą być uaktywnione przez jednostkę w zależności od jej chęci lub potrzeby. Wspomniane granice przynależności do rodziny zostają tak zmodyfikowane, aby włączyć do niej osoby z rodziny współmałżonka, byłego „współmałżonka, nowych krewnych pozyskanych dzięki powtórnemu małżeństwu, osoby adoptowane, a także quasi-krewnych, krewnych „zastępczych” wybranych spoza grona osób uznawanych zwyczajowo za rodzinę. Tym samym dochodzimy ponownie do wspomnianej na początku niniejszego opracowania konieczności akcentowania istnienia wśród bliskich „konwencjonalnych” bliskich „uznanych”, tj. osób, z którymi utrzymuje się ożywione kontakty i na których pomoc się głównie liczy, pomimo posiadania osób bliżej spokrewnionych (nie zapominajmy, że część bliskich „uznanych” to osoby nie zaliczane do tradycyjnie pojmowanej rodziny – przyjaciele, sąsiedzi).

IX. ZAKOŃCZENIE

Kryzys finansowy, jaki już występuje bądź jest przewidywany w większości państw rozwiniętych i rozwijających się, a który bezpośrednio związany jest ze wzrostem zobowiązań państwa wynikających z procesu starzenia się ludności, zmusza do poszukiwania alternatywnych sposobów zapewnienia opieki seniorom i nestorom. Z oczywistych względów wydaje się, że najważniejszym wyzwaniem, jakie przemiany wielkości, struktury i funkcji rodziny stawiają przed społeczeństwem, jest zabezpieczenie właściwej opieki osobom starszym i niepełnosprawnym.

Owe nowoczesne alternatywy – paradoksalnie – najczęściej sprowadzają się do nawoływań do powrotu do tradycyjnego podziału obowiązków, w którym to podziale rodzina odgrywa podstawową rolę opiekuna wobec osób starszych³⁷. Nie oznacza to jednak, że rodzina ma się stać jedyną instytucją

³⁶ M. W. Riley, J. W. Jr. Riley, *Generational relations: A future perspective*, w: *Aging and Generational Relations. Life-course and Cross-cultural Perspectives*, red. T. K. Hareven, Aldine de Gruyter, New York 1996, 283-291.

³⁷ Zob. T. K. Hareven, *Family change and historical change: An uneasy relationship*, w: *Age and Astructural Lag. Society's Failure to Provide Meaningful Opportunities in Work, Family, and Leisure*, red. M. W. Riley, R. L. Hahn, A. Foner, Wiley and Sons, New York 1994, s. 130-150. Przeciwdziałac temu może fakt, że wraz z rozwojem systemu zabezpieczenia socjalnego oraz redefiniowaniem pojęcia i zadań rodziny zmianie ulegają oczekiwania jednostek wobec członków ich rodzin odnośnie do opieki na starość. Jak wskazują to jednoznacznie prowadzone w USA badania (T. K. Hareven, K. J. Adams, *The generation in the middle: Cohort comparison in assistance to aging parents in an American community*, w: *Aging and Generational Relations...*, s. 3-29), potwierdzone również badaniami z krajów rozwijających się (M. B. Conception, *Implication of increasing roles of women for the provision of elderly care*, w: *United Nations, Ageing and the Family. Proceedings of the UN International Conference on Aging Populations in the Context of the Family*, Kitakyusnu (Japan), 15-19 October 1990, New York 1994, s. 231-238), osoby należące do coraz młodszych generacji (rozumianych w znaczeniu tego terminu stosowanym w demografii, tj. osoby urodzone w ciągu jednego roku kalendarzowego) zmieniały swe oczekiwania, uznając, iż w miejsce rodziny coraz większą część zadań związanych z pomocą i opieką nad nimi wykonywać powinny bądź instytucje publiczne, bądź rynkowe, których usługi nabywane powinny być dzięki środkom ze świadczeń emerytalnych i własnych oszczędności. Rodzina jest tym samym wraz z postępującymi procesami nuklearyzacji, modernizacji i urbanizacji w coraz większym stopniu zwalniana z obowiązków wcześniej uznawanych jako jej w naturalny sposób przynależące. Ewidentna sprzeczność takiego podejścia z koniecznością szerszego odwoływania się do rodziny jako instytucji wspomagającej seniorów wyjaśniona być może najsensowniej hipotezą zapóźnienia kulturowego, we-

odpowiedzialną za wspieranie seniorów. Jak jednoznacznie wykazały zamieszczone w niniejszym opracowaniu dane, zmiany demograficznego oblicza rodziny (przede wszystkim bezdzietność, małodziejność, rozwody, luźne, niezalegalizowane związki, wynikająca z wielopokoleniowości geriatryzacja rodzin) pociągają za sobą konieczność istnienia instytucji publicznych interweniujących w przypadku występowania takich krytycznych sytuacji. Nie zapominajmy o innych uwarunkowaniach opieki nad seniorami – jakości kontaktów pomiędzy najbliższą rodziną, możliwości zapewnienia fachowej opieki w przypadku osób chorych itp.

Badacze zajmujący się problematyką relacji międzypokoleniowych w rodzinie do tej pory podzielali pogląd, że rola rodziny jako instytucji wspomagającej ewoluowała w czasie. Punktem wyjścia była sytuacja, w której poziom wsparcia, zarówno materialnego, jak i emocjonalnego, był wysoki. Wszyscy byli zgodni co do tego, że nastąpiła zmiana, aczkolwiek występowały odmienne poglądy na kwestię kierunku zmiany. Jedni twierdzą, że wskutek ingerencji państwa (systemy emerytalno-rentowe, publiczne systemy opieki zdrowotnej) ograniczone zostało wsparcie materialne, a sama rodzina staje się ostoją pomocy emocjonalnej. Inni oceniają, iż zanika wsparcie emocjonalne, pozostaje natomiast wysoki poziom pomocy materialnej, choć widoczne jest to tylko na niektórych etapach życia jednostki (głównie początek samodzielnego, dorosłego życia). Wreszcie trzeci pogląd akcentuje spadek znaczenia obu płaszczyzn wsparcia³⁸. Najbardziej rozpowszechnione jest pierwsze podejście, które wydaje mi się najbliższe rzeczywistości, z jednym wszakże zastrzeżeniem: generalny spadek znaczenia przepływów zasobów materialnych nie oznacza bynajmniej ich nieistotnego znaczenia, zwłaszcza na pewnych etapach życia.

W przyszłości oczekiwać zatem należy, że silnemu znaczeniu emocjonalnemu więzów rodzinnych nadal towarzyszyć będzie gotowość do przekształcania tychże więzów w praktyczną pomoc. Jednakże należy zdawać sobie sprawę z tego, iż przekazanie z powrotem rodzinie większej części odpowiedzialności za opiekę nad osobami sędziwymi i niepełnosprawnymi nie powiedzie się, jeśli jednocześnie nie zostaną opracowane programy wspomagania opiekunów rodzinnych³⁹. Praktyczne znaczenie takich programów jako stymulatorów opieki rodzinnej wzrastać będzie w przyszłości wraz upowszechnianiem się małodziejności, która prowadzi do sytuacji, gdy np. para małżeńska w średnim wieku to dwie jedyne osoby zdolne pomagać czworgu swych rodziców i kilkorgu swych dziadków.

Przedstawione w niniejszym opracowaniu demograficzne trendy kształtujące wielkość i strukturę rodziny nie określają automatycznie w determi-

dle której przemiany mentalne następują w znacznym opóźnieniu w stosunku do przemian technologicznych (w tym przypadku efekty wzrostu populacji ludzi starych wskutek rozwoju technologii medycznych nie składają się na natychmiastowe zmiany myślenia o sposobach zabezpieczenia potrzeb seniorów).

³⁸ S. H. Ng, *Will families support their elders? Answers from across cultures*, w: *Ageism. Stereotyping and Prejudices Against Older Persons*, red. T. D. Nelson, MIT Press, Cambridge, London 2002, s. 295-309.

³⁹ Programy te ukierunkowane są przede wszystkim na przejściowe zastępowanie rodzinnych opiekunów (np. na czas ich wakacyjnych wyjazdów, wieczornych wyjść), organizowanie opieki dziennej, umożliwiającej opiekunowi wykonywanie pracy zarobkowej, przygotowywanie spotkań poświeconych przekazywaniu opiekuńczego *know-how* (kursy opieki pielęgniarzkiej, grupy samopomocy rodzinnych opiekunów), wreszcie opiekę psychologiczną chroniącą z jednej strony przed „wypalaniem się”, z drugiej zaś przed nieuniknionym wzrostem ze starszym krewnym, z którym wskutek sprawowania długotrwałej, intensywnej opieki ożywna została więź emocjonalna.

nistyczny sposób przyszłej ewolucji wsparcia rodzinnego. Przedstawiają jednakże ważne przesłanki, które muszą być brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji zarówno na poziomie makro (instytucje publiczne), jak i mikro⁴⁰. Już ci z nas, którzy się boją niedorozwoju państwa w przyszłości, mogą inwestować w rodzinę (pozyskanie partnera, spłodzenie i wychowanie potomstwa), traktując to jako remedium na nieskuteczne wypełnianie przez państwo funkcji socjalnych, np. w zakresie opieki nad seniorami. Problem ten jest o tyle ważny, że w przyszłości spodziewać się należy wzrastającej różnorodności form rodziny wraz z obecnie coraz bardziej zmiennymi wzorcami zachowań demograficznych, odzwierciedlającymi zarówno zmiany w sposobie myślenia o relacjach jednostka–rodzina, jak i przemiany zachodzące na rynku pracy. Tym samym zwiększy się automatycznie heterogeniczność warunków życia osób starych.

W Polsce – w przeciwieństwie do wielu innych rozwiniętych państw – nie widać jeszcze daleko posuniętego oddzielenia rodziny pochodzenia od rodziny prokreacji, która w opinii niektórych badaczy pociąga za sobą erozję wzajemnych zobowiązań wobec krewnych, zwłaszcza pochodzących z innych generacji (opinia ta skądinąd jest również w przypadku państw rozwiniętych w najlepszym wypadku przesadzona, o ile nie całkowicie nietrafna⁴¹). Pozostaje oczywiście pytaniem otwartym, w jakim stopniu sytuacja w tym względzie w naszym kraju zmieni się w przyszłości wraz z dochodzeniem do wieku przedpola starości, a następnie starości i sędziwej starości pokoleń wychowywanych w duchu indywidualizmu i polegania jedynie na rozwiązaniach proponowanych przez gospodarkę rynkową. Młodzi ludzie bowiem mogą nie mieć tak silnie wyrobionego (słuszniej byłoby powiedzieć zinternalizowanego) poczucia współzależności poszczególnych pokoleń, choć – jak się wydaje – doświadczany obecnie kryzys ekonomiczny może na długi czas umocnić owo poczucie. Fakt, iż to właśnie rodzice są często dla młodych ludzi jedyną ostoją przed zagrożeniami płynącymi z rynku pracy (bezrobocie, deprywacja wynikająca z niskiego poziomu wynagrodzeń), niewątpliwie wzmacnia poczucie zobowiązań wobec rodziców i prawdopodobieństwo od wzajemnienia się w przyszłości.

DEMOGRAPHIC TRANSFORMATION OF FAMILY – CHALLENGES FOR CONTEMPORARY SOCIETIES

Summary

The contemporary Polish family is undergoing a number of demographic changes that modify its structure and size and in consequence the function it performs. The article sets out to present the main dimensions of these developments in the light of Polish and foreign literature. A discussion is offered of such phenomena as longevity (multigenerational families), childlessness and the trend to have few children, as well as the popularity of divorces and informal relationships and their impact upon the size, structure and functions of families. The presented developments indicate that already at present social policy specialists, when preparing long-term action plans, must allow for the future limitations regarding the educative functions played by the family, in particular care of the elderly.

⁴⁰ B. Szatur-Jaworska, *Ludzie starzy i starość w polityce społecznej*, ASPRA-JR, Warszawa 2000.

⁴¹ Zob. szerzej P. Szukalski, *Przeptywy międzypokoleniowe...*